Cena egzemplarza **35** groszy.

**OPŁACONO RYCZAŁTEM.**

ROK I. DNIA 21-GO LISTOPADA 1925 r. № 9.

# PRZEDJUTRZE

## TYGODNIK

### POLITYCZNY ■ SPOŁECZNY ■ LITERACKI

## Treść numeru:



**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.**

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Warunki prenumeraty:** miesięcznie Zł. **1.** Kwartalnie Zł. **3.** Zagranicą Zł. **6** — kwartalnie.

Konto czekowe P. K. O. № 9272.

# Od N. D. do P. P. S. włącznie.

Sam fakt przesilenia rządowego w Polsce stał się zjawiskiem niemal codziennem. Bardziej znamiennym natomiast jest moment, w którym przesilenie zostało wywołane.

Jak wiadomo, przed samem ustąpieniem Władysława Grabskiego w Sejmie stanęła na porządku dziennym sprawa votum zaufania dla rządu premiera. Za utrzymaniem rządu wypowiedziała się zarówno prawica na czele z endecją, jak i Polska Partja Socjalistyczna. Mimo to jednak rząd Grabskiego upadł, jako rząd, który miał doprowadzić Polskę do ruiny gospodarczej.

Obecnie przeważa koncepcja rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli największych klubów sejmowych i bezpartyjnych fachowców, którzy są, oczywiście, napozór tylko bezpartyjnymi.

I w tym wypadku w grę wchodzą stronnictwa: od endecji do P.P.S. włącznie.

Jest to pozycja bardzo niewygodna dla P. P. S. Gdy się bowiem wchodzi jawnie do rządu, odpowiada się przed masami. Łatwiej jest za kulisami rządu „robić” politykę, akceptować bodaj pocichu wszystko, co rząd robi i unikać formalnej odpowiedzialności.

Stojąc na stanowisku interesów mas pracujących, których reprezentantką P. P. S. się mieni, musimy sprawę tę wyjaśnić, zanim nawet cokolwiek o samem przesileniu powiemy.

Gdy chodziło o utrzymanie u steru rządu Wł. Grabskiego, zdecydowała to swoimi głosami P. P. S. Motyw znalazł się prosty: jeśli ma być rząd burżuazyjny, to niech-że lepiej pozostanie rząd Grabskiego, bo może przyjść gorszy. Rząd Grabskiego upadł. W tworzeniu nowego rządu, również burżuazyjnego P. P. S. znowu udział bierze, rozumując jak dawniej: skoro musi być rząd burżuazyjny, to musimy mieć w nim głos.

Lewica sejmowa (P.P.S. „Wyzwolenie” i... N.P.R.) liczy zapewne na zupełne otępienie szerokich mas pracujących. Jednym—nic w ich ustawach nieznaczącym—wyrazem „burżuazyjny“ chcą zdjąć z siebie odpowiedzialność za nędzę mas pracujących, za ruinę gospodarczą Polski, za militaryzację Polski, za policję, za spowszednienie prowokacji w procesach politycznych, za prześladowania obywateli za przekonania polityczne, za nagankę na niezależną prasę, za zgubną politykę narodowościową... słowem, za wszystko, co idzie po linji reakcji społeczno-politycznej.

Ludzie uczciwie myślący nie powinni dopuścić do podobnej demagogji i krętactwa.

**Niema poważniejszego aktu państwowego, niema umowy, niema ustawy, rozporządzenia, któreby się obeszło bez czynnego udziału P.P.S.**

Weźmy choćby chwilę obecną: P. P. S. stanęła w obronie paktu, zawartego w Locarno. Głosami P. P. S. obalono wniosek o votum nieufności dla Wł. Grabskiego. P. P. S. wyraziła zgodę na tworzenie wraz z prawicą rządu. Petraktacje o traktat handlowy z Niemcami odbywają się przy czynnym udziale P.P.S. (pos. Diamand). Petraktacjom z Litwą przewodniczył nawet kandydat P. P. S. (min. Wasilewski) i t. p.

Czyż wolno w tych warunkach zrzucać z siebie odpowiedzialność i na jęki mas rozkładać bezradnie, po jezuicku ręce, powtarzając: „to robi burżuazja, to nie my?“...

Podkreślaliśmy niejednokrotnie i dziś z całym naciskiem podkreślamy: **za wszystko, co w Polsce się dzieje, a w pierwszym rzędzie za nędzę mas pracujących, całkowitą odpowiedzialność ponosi quasi-lewica sejmowa na czele z P. P. S. — narówni z reakcyjną prawicą,** z tą w ujemnem dla P. P. S. znaczeniu różnicą, że stronnictwa wyraźnie reakcyjne idą konsekwentnie po linji swoich dążeń i interesów klasowych, podczas gdy P.P.S., „Wyzwolenie“, „Piast” i N. P. R. mydlą masom pracującym oczy swoimi rzekomo ludowymi programami.

Z tego względu byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną, by P. P. S. zmuszona została do wejścia w skład rządu. Byłoby wtedy rzeczą jasną, że P.P.S. za rządy te odpowiada i niema możności „wykręcania kota ogonem” wobec robotniczych mas wyborczych. Wówczas bowiem partja ta musiałaby odsłonić przyłbicę i stracić tych zwolenników, którzy wierzą w szczerość jej stanowiska, lub też... musiałaby wejść na drogę bezwzględnej walki z obecnym porządkiem rzeczy, w co przecież uwierzyć jest trudno.

Wyjaśnienie roli t. zw. lewicy sejmowej w obecnem przesileniu ma dla mas pracujących istotne znaczenie. To też z niesłabnącem zainteresowaniem będziemy obserwować jej konszachty zakulisowe i dzielić się z czytelnikami naszymi wiadomościami temi.

A teraz co do samego przesilenia. Nie napadaliśmy namiętnie na b. premiera, nie traktujemy jego ustąpienia, jako momentu zwrotnego w dziejach Polski. Grabski jest tylko dzieckiem swojej sfery. Ruina gospodarcza Polski jest owocem rabunkowej gospodarki kapitalistycznej, która najpierw zaaranżowała światową wojnę krwawą, a teraz stara się znowu kosztem mas pracujących wylizać z ran wojennych, nie rezygnując z dalszych zbrojeń i przygotowań do nowej wojny. Rzucone przez rządy Europy hasło pokoju nie może świadczyć zasadniczo o przeobraże-

niu polityki kapitału, czyli o tendencjach pokojowych na przyszłość. Hasło to, rzucone po wojnie, świadczy o bardzo prostej rzeczy: po wojnie następuje, oczywiście, pokój, który trwa do wybuchu nowej wojny. Lecz taki pokój jest pokojem zbrojnym, nie zawiera w sobie zasadniczej linji pokojowej, gdyż nie do pomyślenia jest utrzymanie się świata kapitalistycznego bez zatargów wojennych.

Jednym więc z reprezentantów polityki kapitalistycznej był i jest Wł. Grabski. Między nim więc, a jego poprzednikami i następcami może istnieć jedynie różnica co do uczciwości osobistej, zdolności, sprytu i okoliczności, w których działają.

Przykładem klasycznym pod tym względem jest stosunek stronnictw politycznych do ministra spraw wojskowych generała Sikorskiego. „Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorny“, reprezentujący t. zw. obóz demokratyczny w Polsce modliły się niemal do niego w swoim czasie. Codziennie czytaliśmy w brukowcach tych w specjalnej rubryce: chleb za rządów Chjeno-Piasta kosztował tyle i tyle, za premiera Sikorskiego — tyle i tyle... Bo istotnie w okresie rządów Sikorskiego cena na chleb spadła przypadkowo. Dzisiaj te same pisma dostają tiku nerwowego na samo brzmienie nazwiska Sikorski. Czy Sikorski w owym czasie wpłynął na obniżenie ceny chleba, a teraz na zwyżkę? Nie. Poróżnili się politycznie i oblewają się pomyjami. Kłótnie między przekupkami odbywają się, bynajmniej, nie z powodów zasadniczych. Nie rozwiązują one zagadki bytu, ani zagadnień społeczno-politycznych. Awanturę wszczynają o byle ścierkę. Zasada zaś zostaje zasadą i Sikorski pozostanie Sikorskim, niezależnie od tego, czy się podoba „Kurjerowi Porannemu“. Różnym Sikorskim sprzyjają okoliczności lub nie. Od tego zależą efekty rządzenia i t. zw. opinja publiczna, urabiana przez brukowe kurjerki najróżniejszych odcieni.

Obecnie na porządku dziennym jest kandydatura hrabiego Skrzyńskiego, który znany jest z t. zw. kursu polityki pokojowej. O tej opinji zdecydowały dwa momenty: pertraktacje w względnie spokojnym tonie i pewne zbliżenie z komunistyczną Rosją oraz obecność jego na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Locarno, która odbyła się przecież nie z inicjatywy p. Skrzyńskiego, który musiał zająć takie jak zajął stanowisko, bo tego chciała Anglja, Francja i Niemcy.

Chętnie wierzymy, że p. Skrzyński osobiście radby utrzymać—przynajmniej na okres swojego urzędowania — stan pokoju. Lecz czy z tego punktu widzenia należy brać zmiany polityczne? Dla mas pracujących jest rzeczą obojętną, czy w skład koalicji rządowej od endecji do P.P.S. włącznie wejdzie p. Raczkiewicz — St. Grabski — Osiecki, czy też inny Chądzyński. Sama zasada koalicji, wyłoniona przez Sejm obecny mówi sama za siebie. Nieszczęście tkwi nie w tych czy innych poszczególnych zmianach personalnych, a w przepaści, w którą wpada lud polski, a ponad którą podają sobie ręce N. D i P.P.S.

Byłoby raczej rzeczą wskazaną, by ster rządów uchwyciła sama P. P. S. w ręce, lub wraz z „Wyzwoleniem”, „Piastem” i N. P. R., wówczas bowiem masy, które idą jeszcze na ich pasku miałyby przed sobą dwie ewentualności: rząd t.zw. lewicy musiałby: albo przeobrazić się w szczery rząd robotniczo-włościański, a wtedy miałby za sobą masy pracujące; albo też musiałby ostatecznie ujawnić wobec mas tych oblicze przybudówka reprezentacji klas posiadających o fałszywie brzmiących hasłach i programach.

Stronnictwa te wolą nie ujawniać swego prawdziwego oblicza, utrzymując się na powietrznej linji N.-D.—P .P. S. Chwila jednak podniesienia przyłbicy jest niedaleka. Nie pomoże nawet pożyczka zagraniczna. Pożyczka ta, którą kapitał obcy zechce uchronić obecne rządy polskie przed wybuchem niezadowolenia mas pracujących jest może koniecznością chwili, da możność puszczenia w ruch jeszcze kilku fabryk, da części robotników suchy kawałek chleba, a fabrykantowi i bankierowi ogromne zyski—lecz nie stanowi zasadniczej reformy.

Zmianę warunków bytu mas pracujących może przynieść jedynie zmiana systemu rządzenia. Na dzień zaś dzisiejszy koniecznością nieodzowną jest conajmniej szczere stosowanie ustaw konstytucji, która pozwoli masom pracującym, zwolnić się od prześladowania, a tem samem na dawanie szczerego wyrazu swym potrzebom i opinji.

O zmianie systemu rządzenia, ani pp. Grabscy, ani pp. Skrzyńscy nie myślą. Nie wierzymy również w to, by hr. Skrzyński—po za postulatami mieszczańskiego koła żydowskiego i pokrewnego żywiołu innych narodowości—miał zamiar lub siły wprowadzić w całej rozciągłości w życie konstytucję, którejby nie mógł dowolnie interpretować policjant, lub agent defenzywy.

Z tego też względu nie zajmują nas ogłaszane w świstkach zwyczajnych i nadzwyczajnych różne kombinacje osobowe.

Jeśli więc będziemy zabierać głos w sprawie przesilenia lub programu ew. nowego rządu, to jedynie pod kątem widzenia zachowywania się tych ugrupowań, które przybrały nazwę robotniczych, lub ludowych, gdyż w tej chwili stronnictwa te są narówni z stronnictwami reakcji społecznej i politycznej odpowiedzialne za sytuację mas pracujących.

*O—cz.*



## Piłsudski czy Sikorski?

Niema większego grzechu nad głupotę. Tak musiałby powiedzieć każdy, kto chciałby poważnie i szczerze stanąć w obronie marszałka Piłsudskiego przed machiawelizującą strońszczyzną. Głupotą, inaczej nazwać tego nie możemy, odznaczają się wystąpienia najróżniejszych, powołanych i niepowołanych zwolenników powrotu marszałka Piłsudskiego do armji.

Znając metody postępowania tego rodzaju zwolenników marszałka, gen. Sikorski przeciwstawił się marszałkowi i jego zamierzeniom w ten sposób, że niepostrzeżenie postawił się na jednym z nim poziomie.

Ten haczyk dyplomatyczny połknęły niedorozwinięte kiełbiki gazeciarskie. Stopniowo walka prasowa o żer sensacyjny doszła do tego, że (z jednej strony świadomie, z drugiej — nieświadomie) rzucono na ulicę pytanie: Piłsudski czy Sikorski.

Ujmując samo zagadnienie powrotu marszałka do armji, nieumiejętnie, niewłaściwie, pod kątem widzenia nakładu dodatku nadzwyczajnego, zwolenicy Piłsudskiego doprowadzili do niesłychanego wywyższenia Sikorskiego, do postawienia go na piedestał, o którym chyba mógł pomyśleć dopiero po wystąpieniach swoich przeciwników i odpowiednich replikach strońszczyzny, która musiała stanąć w obronie Sikorskiego choćby dlatego, że z tego czy innego względu sprytny politykant ten zaangażował się w walce z marszałkiem.

Obecnie wystarczy się przejść po ulicy, czy do kawiarni, by usłyszeć pytanie: Piłsudski czy Sikorski. Temwięcej tak ujmować sprawę walki w łonie armji musi opinja zagraniczna.

Niema chyba potrzeby podkreślać, że postawienie przez samych zwolenników marszałka zagadnienia w tej płaszczyźnie zarówno poniża niezasłużenie Piłsudskiego, jak i niepotrzebnie wprowadza Sikorskiego w obcą mu sferę ducha, walki o te czy inne ideały oraz tłumi jedynie charakteryzujące go karjerowiczostwo, podnosząc życie jego i czyny do stopnia walki ideowej.

Konstatując niedźwiedzią tę przysługę, przejdziemy do innego zagadnienia.

Sprawę obsadzenia teki ministerjum spraw wojskowych pomijamy, jako sprawę, związaną z przesileniem gabinetowem, o którem piszemy na innem miejscu.

Nie możemy jednak pominąć sprawy wystąpienia marszałka Piłsudskiego, którego jednak tysiące pracujących traktują odrębnie od generałów wszelkiego autoramentu.

Od dłuższego czasu wśród pewnych sfer społeczeństwa zdobyło prawo obywatelstwa hasło: „powrót marszałka Piłsudskiego do armji“. Hasło to stało się przyczyną najzaciętszych walk między zwolennikami i przeciwnikami Piłsudskiego,

Ludzie zabiegający wszelkimi środkami o zrealizowanie hasła tego zapomnieli najwidoczniej o rzeczy bardzo ważnej: sprawy ściśle wojskowe i personalna obsada stanowisk w armji obchodzą nieliczną już dziś grupę ludzi, którzy nie pamiętają, że z nazwiskiem Józef Piłsudski związane jest w szerszych masach nie piastowanie tej czy innej godności wojskowej, a pojęcie o służbie demokracji, walce o prawa i byt mas pracujących.

Rozumiemy, że każdy człowiek ma prawo wycofać się z życia politycznego i ruchu społecznego i przenieść działalność swą na teren, dajmy na to, armji. Lecz jeśli przytem wymaga się poparcia szerszych sfer społeczeństwa, jeśli się przeprowadza dla poparcia poczynań tych propagandę na szeroką skalę, to mamy prawo zapytać, z czem dany człowiek przychodzi pod naciskiem opinji publicznej.

Wczytywaliśmy się uważnie w setki artykułów, przemawiających za powrotem marszałka Piłsudskiego do armji. Jedynym argumentem, jaki przebija przez wszystkie enuncjacje jest: życie, czyny i zasługi marszałka.

Rozumie się, że najwyższe stanowisko w armji powinien zajmować najbardziej zasłużony dla niej wojskowy.

Lecz gdy powołanie go na stanowisko to związane jest z zaciętemi, nieustannemi walkami partyjnemi, gdy przeciwnicy marszałka walczą z nim li tylko dlatego, że wydaje im się, iż walczą z określonym światopoglądem, z reprezentantem określonych sfer społecznych i politycznych — to, odwrotnie, po siedmiu latach istnienia Polski niepodległej mamy-ż prawo zapytać: jakim jest ten światopogląd, jakiem jest dzisiaj oblicze, jakiemi są dążenia człowieka, dokoła imienia, którego rozgorzała wielka wojna domowa?..

Nie chcemy narażać się na zarzut, że nie rozumiemy, iż wojskowy nie ogłasza programów. Dlatego też zaznaczamy, że nie chodzi nam o to, by marszałek Piłsudski ogłosił obecnie jakiś program. Chodzi nam o tych polityków i publicystów, którzy stanęli do walki o powrót marszałka do armji.

Ich przeciwnicy, a więc reakcja społeczna i polityczna, którą reprezentują, mają zupełnie określone pojęcie o armji, jej celach i zadaniach. W praktyce sprowadza się to do utrzymania ducha militarnego, zaborczego, a co najważniejsza, utrzymania t. zw. ładu wewnątrz państwa, czyli do używania — śladem innych państw policyjnych — wojska w służbie policyjnej, przeciwko „wnutrennim wragam” (wrogom wewnętrznym.)

W enuncjacjach zwolenników marszałka nie można się — po za osobistem do niego przywiązaniem — niczego dopatrzeć. Właściwie, trudno dziś powiedzieć, kogo marszałek Piłsudski reprezentuje, jaką Polskę? Gdyby się zwolennicy marszałka zasadniczo wypowiedzieli, gdyby przynajmniej, poglądy ich przebijały choćby w okolicznościowej polemice z obozem, który został przez zręczną grę Sikorskiego wciągnięty do walki o fotele i zaszczyty dla niego, nie miałyby zapewne miejsca gafy t. zw. piłsudczyków, którzy w pewnym okresie dali się uwieść kokieterją Sikorskiego.

Wtedy to cała prasa demokratyczna stanęła murem po stronie Sikorskiego, pogodziwszy się z niedawnym zaciętym wrogiem swoim za cenę kilku fałszywych frazesów i dyplomatycznych reweransów jego. Najjaskrawiej wyraz poglądom tym dał „Głos Prawdy“, który jest niejako urzędowym organem obozu piłsudczyków. Cytowaliśmy już i dziś raz jeszcze zacytować musimy ówczesne zdanie pisma tego o Sikorskim:

„Rząd Sikorskiego w dziedzinie polityki zagranicznej osiągnął tak ważne dla naszej przyszłości historyczne sukcesy, ponieważ, jak żaden z jego poprzedników, miał wyczucie potęgi naszej armji i stąd czerpał oparcie dla stanowczości, z jaką występował wobec zagranicy. Ta męskość rządu i jego premiera i t. d. i t. d.“

Tego rodzaju zdania o Sikorskim kazały zapomnieć o tem, kim był i jest Sikorski. Nic też dziwnego, że wprowadzono kompletny chaos do pojęć ludzi, którzy chcieli widzieć w marszałku duchowego wodza swego, którzy czekali, że poprowadzi ich aż do końca w walce o Polskę Ludową.

Po 6-tym sierpnia 1925 roku pisaliśmy z okazji wystąpienia marsz. Piłsudskiego na zjeździe legjonowym:

... „Czy pragnie w swe szeregi tchnąć ducha 6 sierpnia, ducha zaczętej i w połowie wstrzymanej walki o Polskę Ludową, którą jego żołnierze pozbawieni wodza kontynuują każdy na swój sposób, bez właściwej broni i na modłę partyzancką?...

A po 6 sierpnia 1924 roku ostrzegaliśmy wyraźnie przed bezprogramowością lewicy, w sposób następujący:

Organizacja władz najwyższych w armji została tak przeprowadzona, by dla Piłsudskiego nie było naczelnego stanowiska.

Po niewczasie połapali się zwolennicy marszałka i żądają powrotu jego do armji.

W jakim-ż charakterze?

Czy oficera wyższego, któremu rozkazywać będą panowie Sikorscy, Sosnkowscy, Szeptyccy?

To—ironja losu!

I oto w dniu dziesięciolecia wojny i czynu legjonowego pragnęlibyśmy koryfeuszom walki o niepodległość powiedzieć z całą życzliwością i braterskiem pozdrowieniem przykrą nieco prawdę

Stworzyliście z Komendanta i sztandar swój i program. Gdy się olbrzym ten ugiął pod naciskiem wychowanego w niewoli społeczeństwa i własnej miłości dla kraju—nie stało nikogo, ktoby stanął na baczność i powiedział: „Komendancie, załamujesz się, gubimy swój cel i ustępujemy z pola walki”.

Nie było takich, bo nie było jasno sprecyzowanych dążności, po za sentymentalnem wołaniem: „chcemy Polski!“

Miast konsekwentnie zdążać do celu według określonego programu, czy choćby program ten poddać rewizji i dalej walkę staczać—czekaliście tylko na to, co powie i zrobi Komendant.

I to było nieomal treścią Waszego życia.

Odnosi się to nie tylko do Was, lecz do całej lewicy polskiej, a w pierwszm rzędzie do P. P. S., która również, pozbawiona inicjatywy walki, do mózgu Piłsudskiego pukała.

Żądanie to powinno się równać podjęciu nanowo walki konsekwentnej i nieubłaganej o wyzwolenie Polski Ludowej.

Dziś sprawa powrotu marszałka do armji, jest znowu aktualna.

Marszałek sam już, nie tylko zwolennicy jego, wystąpił wobec Prezydenta Rzplitej p. Wojciechowskiego, któremu, jako b. Naczelnik Państwa i najwyższy rangą w armji odczytał deklarację, w której daje wyraz poglądowi swemu na stan armji.

W armji dzieje się źle — oto właściwie treść deklaracji, która zdecydowała, zdaje się, o losie ministra wojny Sikorskiego. Prawica, jak zwykle w takich wypadkach, wystąpiła w obronie Sikorskiego.

Czego chce i do czego dąży w Polsce prawica — wiemy. Zgoła nie wiemy, co mamy rozumieć przez żądanie powrotu marszałka do armji.

Dzisiaj, gdy tysiące zwolenników marszałka w cywilnych ubraniach pracują na niwie społecznej i politycznej, nie wolno bez wypowiedzenia się w sprawach zasadniczej wagi nawoływać ludzi do walki.

Stawianie sprawy tak, że całe zagadnienie zrozumiane zostało przez szersze masy: Piłsudski czy Sikorski—rozbija niewątpliwie obóz, o który zwolennikom marszałka chodziło.

Wobec tych tysięcy, którzy wiązali imię marszałka z ideą walki o dobro mas pracujących, staje zgoła inne pytanie:

W jakim celu Piłsudski wraca do armji?

Dlaczego w walce o powrót do armji marszałka ma brać udział całe myślące społeczeństwo, opinja publiczna?

To pytanie zadaje sobie dziś każdy zwolennik marszałka.

# Co dalej?

Przesilenie gabinetowe, jakiego świadkami byliśmy (jesteśmy) w ciągu ostatniego tygodnia, odsłoniło opinji publicznej w całej okazałości szczerby wyrządzone przez dotychczasowe praktyki władz rządowych w gospodarstwie narodowem. Ponieważ wszelkie rewelacje z zakresu życia gospodarczego w czasie przesilenia straciły do pewnego stopnia charakter wystąpień antyrządowych, przeto z rozmaitych ugrupowań społeczno-politycznych posypały się opinje w tej mierze i szczersze i obfitsze, niż zazwyczaj! Grupy popierające dotychczasowy rząd Grabskiego straciły swój interes w podtrzymywaniu urzędowego optymizmu, grupy przeciwne temu rządowi straciły również interes w rzucaniu tendencyjnych złośliwych pogłosek. To wszystko daje pole do objektywnej i bezstronnej krytyki obecnego położenia gospodarczego.

Przedewszystkiem nieobecność urzędowego, amorkowatego optymizmu p. Grabskiego et Consortes, pozwala stwierdzić, że Polacy nie są bynajmniei narodem bezkrytycznym. Dziś wszystkie stronnictwa i wszelkie sfery społeczne godzą się na jedno, — że jest źle i to bardzo źle.

Zdaje się, że po raz pierwszy od roku 1920 ludność Polski zdobyła się na zadziwiającą jednomyślność.

Pozwala to i nam, tym razem bez obawy posądzenia nas o jakąkolwiek tendencję, przyłączyć się do ogólnego głosu i stwierdzić z taką samą bezstronnością, że jest gorzej, niż źle i postawić horoskop na przyszłość, że będzie jeszcze gorzej, jeśli raz nakoniec, nie zerwiemy z polityką sanacji połowicznej, polityką oszalałego fiskalizmu, polityką państwa policyjnego.

Rząd, jakiby się nie utworzył przy obecnym układzie stosunków w Polsce, niema i nie może mieć

zaufania sfer pracowniczych. Tego dowodzi dotychczasowa praktyka i wszelkie kombinacje kuluarowe, operujące kilkunastoma nazwiskami ludzi mniej lub więcej szkodliwych dla interesów tych najliczniejszych sfer ludności. Taki rząd broniąc interesów sfer pracowniczych, wyświadczał dotychczas im niedźwiedzią przysługę, jeśli już wprost, im się nie przeciwstawiał.

Aparat produkcji jest unieruchomiony, tętno obrotu i jego prędkość nie rokują żadnych zmian na lepsze. Na 6-ciu robotników, jak głosi memorjał sfer gospodarczych złożony w dniu 17 b. m. p. prezydentowi Rzeczypospolitej, — 4-ech jest bez zajęcia.

Co będzie dalej?

Kto nas wyprowadzi z tej matni? Czy tych kilku zbawców ojczyzny, którym będą rozdane teki ministerjalne?

Czy koalicja endecji z pepeesowcami?

Lud polski miał już rządy P. P. S., miał też rządy N. D. I jedni i drudzy wpychali go w coraz to większą nędzę. Zresztą, w obecnych warunkach nawet koalicja taka jest nie do pomyślenia, tembardziej więc — program gospodarczy, któryby jednym i drugim dopomagał. W najlepszym razie wyłoniony zostanie jeszcze jeden rząd przejściowy, który, nie opierając się o szersze masy, nie będzie w stanie stosunków naprawić i w najszczęśliwszym wypadku odda Polskę w ręce rekinów obcego kapitału, na których każe ludowi polskiemu pracować.

Rozpocznie się ofenzywa na zdobycze mas pracujących: przedłużenie dnia roboczego, obniżanie zarobków i t. p.

Rozpocznie się odkuwanie na pracy robotnika i chłopa polskiego.

Fabrykanci i obszarnicy, którzy, prawdę mówiąc, również zrujnowani zostali przez dziecinną politykę gospodarczą dotychczasowych rządów, dążą do utworzenia takiego rządu, któryby pod przykrywką frazesu o sanacji gospodarczej wycisnął z robotnika ostatni pot, a oni sami odkują się wówczas na skórze robotnika za chude miesiące.

Oto, co nas czeka w najbliższej przyszłości.

Tylko tego spodziewać się można po nowym rządzie, który wyłania się z ciemnych zakamarków sejmowych.

## Reglamentacja, czy korupcja.

Czarna giełda i handlarze wszelkiego autoramentu czekali ciągle na jakiś nowy zakaz ministerjum skarbu.

Gdy wydano słynny zakaz obrotu walutami obcemi, właśnie waluty obce były przedmiotem handlu nielegalnego. Wszyscy wiedzieli o tem, wiedział o tem i rząd, że na czarnej giełdzie handlują dolarami, sterlingami i innemi walutami, i nie było na to rady. Zakazy walutowe wytworzyły jeszcze jeden rodzaj łapowników, którzy napychali sobie kieszenie kosztem ogólnej biedy.

Minęły czasy walutowe. Sytuacja, miast poprawiać, pogarszała się z każdym dniem.

I oto przy biurkach ministerjalnych wynaleziono nowy sposób demoralizowania aparatu urzędniczego.

Rząd postanowił, mianowicie, poprawić bilans handlowy państwa polityką reglamentacji, czyli zakazu przywozu najróżniejszych towarów z obcych państw, w szczególności z Niemiec.

Rząd wydał zakaz, lecz nierząd, który sobie zawsze radził, znalazł wyjście i z tej sytuacji. Rozporządzenia reglamentacyjne ułożono w ten sposób, że pozostawiono dla łapowników bardzo wygodne furtki. Doszło do tego, że człowiek uczciwy, który chadzał drogami prostemi, pozwolenia na przywóz otrzymać nie mógł. Natomiast wśród handlarzy kursuje, ile chcieć, pozwoleń przywozowych na wszelkie artykuły, zarówno luksusowe, jak i pierwszej potrzeby.

Istnieje określony typ pośredników, który dostarcza świadectwa przywozowe na wszelkie artykuły w dowolnej ilości.

„Normalni" handlowcy nie usiłują już nawet w drodze legalnej starać się o pozwolenia przywozowe. Zwracają się wprost do „pośredników", którzy bądź mają gotowe już pozwolenia, uzyskane za łapówką, bądź też wyrabiają nowe. Pozwolenia te kursują po mieście, jakby jakiś dodatkowy pieniądz obrotowy.

Jesteśmy, jak wiadomo, w stanie wojny celnej z Niemcami. Zdawałoby się więc, że nielegalny przywóz z Niemiec równać się powinien zdradzie stanu. Gdzież tam? Kpi sobie z tego łapownik, kpi wspólnik jego—handlowiec. Przywożą z Niemiec, co się komu żywnie podoba. I czynią to otwarcie, nie krępując się. Wiedzą o tem w ministerjach, w urzędach celnych. Podobnej korupcji, złodziejstwa, łapownictwa nie znały chyba znane z tego przed wojną państwa, jak Austrja i Rosja. Złodziejstwo to uchodzi bezkarnie. A wszelkiego rodzaju towary rosną w cenie, bo za ich przywóz trzeba niemal oficjalnie łapówkę dawać.

Z nad granicy, zwłaszcza z terenu Górnego Śląska dochodzą nas wiadomości, że przemytnictwo stało się zajęciem stałem setek ludzi. Przemyca się otwarcie, za łapówki i bez łapówek.

Między handlowcami mają miejsce następujące rozmowy:

— Co pan chce przywieść? Mogę panu dostarczyć pozwolenie.

— Winogrona. Ile pozwolenie kosztuje?

— Przy starej taniej stawce celnej, czy przy nowej droższej?

— Przy nowej droższej.

— 12 groszy od kila.

Autentyczne.

Oto — skutki t. zw. polityki reglamentacji, która miała poprawić nasz bilans handlowy, a zamiast poprawy wniosła jedynie korupcję, złodziejstwo.

Jedyny zakaz utrzymał się tylko i był surowo karany: zakaz obrotu t. zw. bibułą komunistyczną. Za kilkanaście odezw komunistycznych pakowano na 4 lata więzienia. Za ten artykuł, najwidoczniej, łapówek nie dawano, a pośrednicy handlowi nie chcieli się prawdopodobnie podejmować dostaw tego artykułu. A może dlatego, że im nie proponowano.

A śrubę podatkową zaciskano, z ludzi ostatni grosz wyciskano, ostatni mebel „uczciwie" z domu zabierano — też dla naprawy bilansu handlowego.

Gdzie są te siły, które wyplenią łapownictwo?... Kto ukróci sprzedajność i uniemożliwi sprzedawanie mienia publicznego po kawałku?!

Obcym kapitalistom sprzedaje się monopole. Własnym handlarzom—świadectwa przywozowe. I to się nazywa państwową polityką sanacyjną.

A naprawę sytuacji zaczyna się od czego? — Od przedłużenia dnia roboczego i rewizji ustawodawstwa społecznego!

# Cyrkowy „zjazd" P. P. S.

Od jednego z naocznych świadków tego, co rozegrało się w cyrku warszawskim, dnia 8 listopada r. b. przed południem, otrzymujemy następujące uwagi i spostrzeżenia, które drukujemy, jako cenny materjał, dający, „pewne wyobrażenie o tem ściśle" zakonspirowanym zjeździe, zwołanym przez najlegalniejszą i najbardziej legitymistyczną partję w Polsce — rządową P. P. S.—Cyrkowy zjazd „rolny" policji państwowej, z których pierwsza niemiłosiernie tłukła oponentów i wyrzucała na ulicę, rozumują snać, że dla nich nie w cyrku miejsce, a tam, gdzie od lat wielu właściwe miejsce znajdują oponenci—w kozie. Tam też odstawiła ich około **setki** — policja państwowa.

Redakcja.

Na 8 listopada zwołała Polska Partja Socjalistyczna do Warszawy kongres bezrolnych i małorolnych chłopów, na którym miała być niby szeroko omówiona sprawa nurtującego wieś—głodu ziemi, oraz środki zdobycia jej. W tym sensie zapraszały chłopów na ten wielki zjazd do Warszawy odezwy P. P. S., rozpowszechniane przez nią — przy życzliwej aprobacie władz rządowych — po wszystkich zakątkach Kongresówki, Galicji i „Kresów Wschodnich"...

Nie dziwota tedy, że część biednych nieuświadomionych chłopów, którzy widać nie słyszeli o tem, jak to P. P. S. głosowała w sejmie za **rządową** „reformą" rolną, (dającą chłopom gruszki na wierzbie) i wogóle za rządem (budżet) — dała się obałamucić pięknym odezwom i pokwapiła się na organizowany przez Kwapińskiego i tow.—zjazd.

Zachęcająco działały również 66% **zniżki kolejowe,** jakie rząd przyznał delegatom na ten zjazd rządowej partji socjalistycznej.

Głośno zapowiadany kongres, który miał ponoć trwać 2 dni, zawiódł oczekiwania tych, co się czegoś wogóle po nim spodziewali... Nie darmo na miejsce obrad tej nędzy chłopskiej wybrała P. P. S. ... cyrk! przystrojono go wprawdzie od wewnątrz kilkoma dziesiątkami czerwonych sztandarów (które dziwnie odbijały od cyrkowego otoczenia), a od zewnątrz całemi rzędami milicji partyjnej z czerwonemi opaskami, policji także poddostatkiem.

Na pierwszem piętrze przygrywa muzyczka (socjalistyczna!). Naokoło służba cyrkowa roznosi napoje chłodzące—zbyt gorąco zapewne nastrojonym zjazdowiczom. Śród okrzyków „lemonjada! lemonjada!" i dzwięków muzyczki — panowie z czerwonemi odznakami rozsadzają przybyłych, którym przy wejściu inni urzędnicy partyjni i milicja starannie kontrolowali karty wstępu. (To, aby się zabezpieczyć od „niepożądanych" elementów). Muzyczka na chwilę przestaje grać. Ma się rozpocząć przedstawienie. Główny aktor, poseł Kwapiński, specjalista od „zjazdów" i chłopów—wchodzi na arenę... Ale nie jemu przyszło rozpoczynać; gdzieś zboku wstaje jakiś człowiek i woła donośnie: „Towarzysze, dosyć tej muzyki, na ulicy leje się krew. Tam pobito posłów Niezależnej Partji Chłopskiej. Protestujemy!..." Powstaje w cyrku nieopisany hałas, tupot, świsty, wycie... głos wołającego ginie wśród tej wrzawy. Wokół oponenta zjawia się momentalnie grupa milicjantów pepesowskich, którzy poczynają go szarpać i tłuc; po kilkuminutowej szarpaninie wyrzucają go z cyrku.

Nareszcie zabiera znów głos p. Kwapiński, który tłomaczy, że to „warchoły komunistyczne" i t. d.

Do prezydjum prosi Kwapiński wicemarszałka Moraczewskiego, Dewódzkiego i dwuch chłopów.

Zaczyna mówić Moraczewski. Wychwala swój nieszczególnej pamięci rząd „ludowy", który powstał, jak strzelił, 7 lat temu, 7 listopada... Mówi o zasługach P. P. S. wokół walki o niepodległość... Następnie wygłaszają powitania P. P. S-owcy: Szpotański, Kopciński i Malinowski.

Przystąpiono do porządku dziennego—do reformy rolnej.

Mówi Kwapiński. Oświadcza, że ostatni projekt rządowy reformy rolnej jest lepszy (?) od ustawy, uchwalonej w r. 1920 i wzywa obecnych, by poparli politykę rolną P. P. S. W czasie tego przemówienia zachodzi ciekawy incydent. Chcąc zachęcić zebranych do polityki P. P. S. — zadaje im Kwapiński pytanie: czy nie dobrze czyni P. P. S., że popiera obecną ustawę rolną w sejmie, nim przyjdzie chwila wzięcia ziemi bez wykupu? Na to chłopi gromadnie— **nie!** Zamieszanie. Kwapiński tłomaczy, że go niezrozumiano, kręci, jak może. Powtarza pytanie. Nieliczni P. P. Sowcy krzyczą: tak! Ale oto pada okrzyk: **„A czemu P. P. S. głosuje w sejmie za tą haniebną „reformą rolną?"** Milicja pepeesowska zmusza oponenta do milczenia i wyrzuca go z sali. Kwapiński czyta sążnistą rezolucję o zaufaniu dla P.P.S. i nie dopuszczając do dyskusji — mimo, że nawet jacyś P. P. Sowcy z prowincji domagali się głosu — stawia ją pod głosowanie. Ale aranżerom kongresu nie chodziło przecie o omówienie sprawy rolnej, a poprostu chcieli odegrać komedję i „przeprowadzić" swoją rezolucję. Nikt też głosu nie otrzymał. Wśród głosów sprzeciwu: „Poco nas tu sprowadzono?" — wśród wrzasków aplauzu — wyspecjalizowanej kliki pepeesowskiej „uchwalono" P. P. Sowską rezolucję.

Poczem ukazał się na arenie cyrkowej nowy aktor, poseł Barlicki, który mówił o wszystkiem, co mu ślina przyniosła, tylko nie o reformie rolnej.

Lżył i mieszał z błotem wszystkich swych przeciwników, więc: Sowiety, komunistów, enperowców, wyzwoleńców—a chwalił P. P. S., wzywając obecnych do głosowania przy przyszłych wyborach na „jedyną" P. P. S.

Znów odczytano coś ze 20 rezolucji i bez omówienie oraz bez uwzględnienia coraz to potężniejących krzyków protestu, jakie rwały się z piersi chłopskich uznano te rezolucje za przyjęte. Odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i wielki kongres rolny P.P.S.— uznano za skończony.

Organizatorzy motywowali to szybkie ukończenie „obrad“ tem, że prawi właściciele gmachu przypominają, iż zbliża się już czas na przedstawienie cyrkowe... Tak więc cyrk pepesowski zwinięto, by ustąpić miejsce właściwemu cyrkowi.

*R. M.*

Tyle n sz informator o tem, co się działo poza cyrkiem,ak potraktowała bojówka PPSowska posłów N.P.U. — o tem czytelnicy n si już wiedzą. Fakty te, które stały się 10 listopada przedmiotem wniosku sejmowego N.P.U., — dopełniają miary zbożnej roboty P.P.S. w dniu 8 listopada 1925.

Dzień ten pozostanie na długo w pamięci chłopów i robotników.

A pałka, ktorą partja to skierowała w opozycyjny odłam robotniczo-chłopski, — wymierzy potężny cios... samej P.P.S.

## Kronika polityczna w kilku międzywierszach.

„Robotnik“ stwierdza, że „P. P. S. wobec katastrofalnej sytuacji kraju robi wszystko, co może, aby stworzyć rozumne i uczciwe współdziałanie“...

A co P. P. S. nazywa rozumnem i uczciwem współdziałaniem?

Oczywiście, współdziałanie z endecją i Witosem.

* * *

Co porabia teraz Władysław Grabski?

Chodzi pod rękę z Kauzikiem po własnem mieszkaniu i... trzaska drzwiami, wyobrażając sobie, że każdy pokój — to min. skarbu, sejmowa komisja budżetowa, prezydjum rady ministrów lub Belweder.

* * *

O której godzinie miał dokładnie odbyć się 15-minutowy strajk demonstracyjny telefonistek?

Niewiadomo. Bo na połączenie czeka się zawsze nie mniej, niż 15 minut!...

* * *

Dlaczego tak trudno jest utworzyć nowy gabinet?

Bo w gabinecie tym nie można pomieścić całego sejmu i senatu.

* * *

Dlaczego P. P. S. nie urzeczywistnia wypisanego na sztandarze P. P. S. i w „Robotniku“ hasła: „niech żyje rząd robotniczo-włościański?“...

Bo na to nie zgadzają się jeszcze Witos („Piast“), Popiel (N.P.R ) i Chaciński (Ch.-D.)...

A hasła: „niech żyje socjalizm?“

O, na to nie przygotowane jest jeszcze ministerjum spraw wewnętrznych!

* * *

Co tam słychać z bezrobociem?

O, dużo ma roboty... policja przy rozpędzaniu bezrobotnych manifestantów.

* * *

Pisma ogłaszają codziennie rozolucje „dowborczyków“, „halerczyków“, „piłsudczyków".

Powstaje mimowoli pytanie:

Kto dzisiaj naprawdę rządzi w armji: „dowborczyci“ i „halerczycy“ czy związki strzeleckie i legjonistów?

Koalicja... bo to jest obecnie najaktualniejszy system brużdżenia...

* * *

Kamień nam z serca spadł i to... na najulubieńszy odcisk, gdybyśmy przeczytali, że nawet Korfancka „Rzeczpospolita" skarży się na to, że w Polsce faktycznie niema wolności prasy.

Co na to Komisarjat Rządu? Czy już się nie boi Korfantego?...

* * *

Przebieg głośnego dziś procesu Steigera o zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej we Lwowie przypomina nam pewien fakt z przeszłości. Kolporter jednego z praw niepodległościowych, które wychodziło nielegalnie na ukrainie w czasie okupacji niemieckiej wiózł w nowej, skórzanej walizce 1000 egzemplarzy pisma tego. Przypadek chciał, że wszedł do przedziału elegancko ubrany złodziej i skradł walizkę. Również fatalnym zbiegiem okoliczności policja śledcza aresztowała złodzieja owego i jako wybitnego przestępcę politycznego stawiła go przed oblicze groźnego kierownika policji politycznej. Tam posądzony został o to, że jest redaktorem pisma tego. Spostrzegłszy, że wpadł. ów złodziej przysiągł szczerze po raz pierwszy w życiu, że jest właśnie złodziejem i walizkę skradł. Inteligentny wygląd złodzieja i pochodzenie polskie potwierdziły podejrzenia policji. Jegomość został postawiony przed sąd polowy i rozstrzelany. !

W procesie Steigera jest podobny nieco moment. Jakiś jegomość przyznaje się do tego, że dokznał zamachu i nie chce go uznać...



**Redaktor i wydawca: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.**

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.